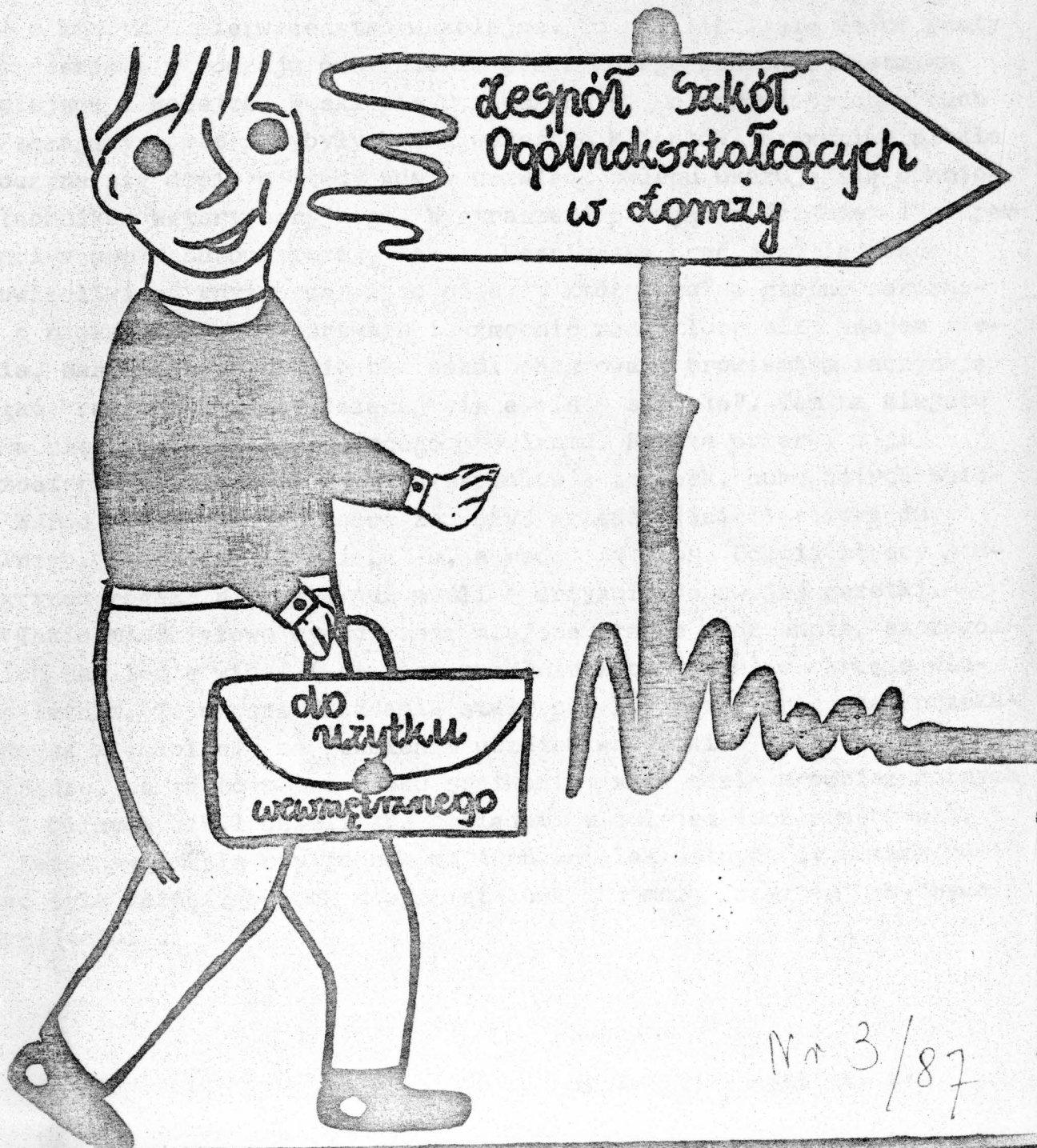


# GŁOS

# UCZNIŃ



Nr 3/87

O jedzeniu, rozmowie i śmieciach.

---

Minęła godzina 10<sup>35</sup>. W chwili po dzwonku oznajmiającym rozpoczęcie ~~działania~~ długiej przerwy drzwi Liceum Ogólnokształcącego w Łomży z głuchym hukiem otwierają się i na drodze do pobliskiego sklepu spożywczego-"superka" rozpoczyna się zacięty wyścig. Młodzież nie zwracając uwagi na takie drobiazgi jak nie zmienione kapcie czy ciągłe krzyki pani woźnej, jak przystało na uczniów tak szacownej szkoły, wytrwale i rzetelnie dąży do wyznaczonego celu. Pochód ten nie zostaje zatrzymany nawet przez dyżurujących w szatni profesorów. Mimo wielu starań wszystkich, na finiszu najlepsi są najmłodsi. Od tej chwili w murach "superka" rozpoczyna się walka o koszyk i pierwszeństwo w kolejce. Tu nie liczą się żadne gesty grzecznościowe w rodzaju odstąpienia przez kolegę koleżance koszyka czy miejsca w kolejce. W sklepie rozpoczyna się nieprawdopodobny ruch wystraszający nawet przybyłych tam wcześniej klientów. Prawdziwe piekło rozpoczyna się dopiero wtedy gdy w drzwiach sklepu ukazują się uczniowie Technikum Weteryjnaryjnego. Wystraszeni panującym ściskiem i gwarem klienci w popłochu opuszczają lokal. Uczniowska brać jest jednak usprawiedliwiona gdyż przerwa to czas, w którym można głośno porozmawiać o najważniejszych sprawach i wzmocnić nadwątlone siły znojem siedzenia. Następnie uczniowie obu szkół obładowani prowiantem zaczynają oblegać krawężniki ulicy leżącej vis a vis "superka". Tam na miejscu odbywa się konsumpcja zakupionego prowiantu. Reszta przerwy mija w atmosferze przyjemnych rozmów, strzałów z torebek, huku bitych butelek. Wśród konsumujących można zauważyć przedstawicieli samorządu szkolnego, działaczy ZSMP i Lok-u, a redakcja Głosu Ucznia między jednym gryzem rogałka a drugim już myśli o artykule do swojej gazetki.

Takie młodzieżowe wypadki mają miejsce prawie codziennie, szczególnie ich nasilenie widać (co jest zupełnie zrozumiałe) w okresie wiosenno-letnim. Te uroczyste śniadania stały się już naszą tradycją, przekazywane są z pokolenia na pokolenie uczniom wszystkich klas.

Sądzę, że są to pełne uroku spotkania, ~~gdzie~~ gdzie młodzież różnych klas i różnych szkół dzieli się poglądami i chlebem (bez przenośni).

Zastanawiam się czy jednak po tych intelektualnych dysputach musi zostać tyle śmieci? A obok stoją metalowe pojemniki z minami zbędnych na przyjęciu...

Napisał

Wojtek Dąbrowski kl. II<sup>D</sup>

WIDZIANE W INNYCH BARWACH

Szary budynek , długie korytarze potężne drzwi... to wygląd "domu tortur" dla kilkuset uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Romży .Przerwy między lekcjami to czas na przepisywanie pracy domowej , nauczenie się przedmiotu , napisanie na dłoni słówek z języka łacińskiego , angielskiego , rosyjskiego... , które i tak za godzinę będą puszczane w niepamięć : Te same twarze pogrążone w stronicach Psiążki , zeszytu , notatnika : Każdy spośród uczniów zajęty wyłącznie swoimi sprawami i problemami . Każdy myśli jak przeżyć jeszcze jeden dzień bez "glona" , pójść do domu , zjeść obiad i ... znowu się uczyć . Tak mijają kolejne , monotonne dni . Atmosfery w szkole nie zmieniają nawet dowcipy i "kawały" opowiedane przez uczniów na przerwach . Wszyscy z utęsknieniem liczą mijające dni tygodnia aż do piątkowego popołudnia kiedy to następuje pewne rozluźnienie . Znajduje się wtedy czas na obejrzenie programu w telewizji , pójść do kina , posłuchanie muzyki : Jednak te kilkadziesiąt godzin mija z szybkością światła i znowu poniedziałek . Czy tak musi być ?

Niestety pedagodzy zdają się niczego złego nie zauważać . Dlaczego każdy uczeń zmuszony jest pamiętać np. odległość przylądka Rozewie od bieguna północnego , budowę retikulum endoplazmatycznego , wzajemne oddziaływanie przewodników w których prąd płynie . Czy ktokolwiek zastanawia się , które z tych wiadomości będą pamiętane za miesiąc , za dwa , za rok , za lat dziesięć . Czy "ogólniak" to znaczy WSZYSTKO o WSZYSTKIM ?

Niektórzy spośród profesorów starają się na drodze doświadczenia sprawdzić pojemność w kilobajtach głowy ucznia . A może zostaną stworzone komputery szóstej generacji ? . Nauka jest potrzebna każdy o tym wie , lecz powinna być pewną granicą w zasobie dostarczonych informacji . Każdy z profesorów sądzi , iż jego przedmiot jest najważniejszy i należy na każdy temat z jego dziedziny WSZYSTKO wiedzieć . Jest to niemożliwe ani z teoretycznego ani z praktycznego punktu widzenia .



## Łatańczyć tak jak oni...

Karnawał mamy już za sobą. Piękne kreacje trafiły do szaf na długie miesiące. Czy jednak wszystkie? Na pewno nie! Uczestniczki Turnieju Tańca Towarzyskiego z pewnością już na dłuższy czas przed swym występem zaczęły przygotowywać swe suknie. Sobota 14 marca była tym oczekiwanym dniem. Wtedy to właśnie o godzinie 17,00 rozpoczął się turniej, w którym wzięło udział osiem par. Połowę partnerek stanowiły uczennice łomżyńskiego LO. Niestety żaden męski przedstawiciel nie bronił honoru naszej szkoły.

Prezentacja rywalizujących par odbyła się w rytmie poloneza. Następnie miejsca zajęli jurorzy. Byli nimi młodzi tancerze z Gdańska. Wśród nich była para klasy C i męska połowa pary D. Nasi łomżyńscy tancerze byli mniej utytułowani, nie posiadali bowiem żadnej z klas. Sobotni turniej był ich debiutem przed łomżyńską publicznością. Mimo braku doświadczenia i pełni umiejętności tancerze z uśmiechami na twarzach rozpoczęli półfinał turnieju. W jego wyniku do najważniejszej części czyli do finału zakwalifikowały się cztery pary, pozostałe zajęły wspólnie piąte miejsce. Zanim jednak ogłoszono werdykt kto przedostał się do pierwszej czwórki, nastąpiła przerwa podczas której obejrzyć można było pokazy w wykonaniu jurorów konkursu. Była to prawdziwa atrakcja dla miłośników tańca.

Najważniejszą częścią turnieju był oczywiście finał, podczas którego sędziowie oceniali pary po każdym tańcu. Oceny te u niektórych budziły emocje, u większości jednak powodowały pojawienie się na twarzach uśmiechów. Przyczyną ich nie zawsze była aprobatą oceny, częściej ich powodem była niezgodność jurorów. Przy ocenianiu niektórych par miało się czasem wrażenie, iż każdy z sędziów widział zupełnie co innego. Z czasem jednak oceny wyrównały się, a pod koniec turnieju były prawie jednomyślne.

Spośród czterech par najlepszą według jurorów, a także najsympatyczniejszą zdaniem publiczności okazała się ta, którą tworzyli: Piotr JANCEWICZ i Krystyna SKIERSKA.

Drugie miejsce zajęli: Piotr WYRWAS i Katarzyna DODA, trzecie: Andrzej GARLICKI i Agata SIWEK, a czwarte: Jacek BACZEWSKI i Jolanta DĄBROWSKA.

GRATULUJEMY WSZYSTKIM I ŻYCZYMY DAJSZYCH RÓWNIE

UDANYCH WYSTĘPÓW !



## Bez tytułu...

No i dograłaś się. Ale znaj serce pana. Będę uciebie o 15,00 - usłyszałam odpowiedź kolegi Geńka Pigwy, po czym rozległ się trzask słuchawki telefonicznej.

Rzecz jasna, że chodziło tu o półmetek czyli tzw. połowinki, czyli tzw. pół drogi czyli po prostu drugie tyle do końca szkoły.

Jak na uczennicę ogólniaka przystało powinnam była się ukazać na tej imprezie w pełnej gali. Wszystko było już przygotowane, ale do kompletnego rynsztunku brakowało kolegi Geńka, jako mojej podpory, ostoi, doradcy, ochrony, przewodnika, obrony, partnera, wodzireja, tancerza itp.

Gdy zaś nastąpiła sobota 1987.02.21 /według określenia Geńka/ dograłam się. Praktycznie nie wiem czego i pozostało to do dziś niezbadaną tajemnicą Pigwy.

Rozpoczęcie imprezy zaplanowane było na 16,00. Należało więc zjawić się o oznaczonej godzinie. Ale Geniek, znany z punktualności, przyszedł po mnie już o 15,45 /mieszkam na Południu/. Pod szkołę zajechaliśmy z gestem /taksówką + czarną wołną/. Geniek jak chce to umie się zaprezentować /zwłaszcza za cudze pieniądze, bo koszty przejazdu pokryłam ja/. We wrotach szkoły Pigwa ostentacyjnie przepuścił mnie przodem, co odbił sobie idąc za mną i kopiąc mnie delikatnie /zубem oficerek/ w piętę. Pocieszam się, że nie tylko ja jedna dostałam. W holu był taki tłok, taki tłum uczniów, że nawet przy niezwyklej uwadze Geniek mógł trafić nie w moją lecz w cudzą goleń.

Rozebrani z kurtek i kożuchów /Geniek takowy posiada po pradziadku - kłusowniku/, w bajecznych humorach /Pigwa opowiadał dowcipy o babie, która poszła do lekarza, a..."/ przedarliśmy się do drzwi wiodących na korytarz. I tu, ach wstyd mówić, Genio chciał zwać gdzie pieprz rośnie /lub bliżej: do domu/. Mianowicie: przy drzwiach stała taka obstawa, iż Genio na jej widok dostał dreszczy

i trzęsawki. Przypomniały mu się bowiem lata spędzone w poprawczaku, kiedy zanim go tam odstawili przyszli pewni panowie: MO z podobną obstawą. Jednakże w porę udało mi się biedaczko uspokoić, tłumacząc iż jest to nasze ciało pedagogiczne. Jak tylko Geniek to usłyszał tak się rozbestwił, że gdy przedstawiłam go swej p. wychowawczynie - pocałował ją w rękę /a ma popsute zęby/.

Cała właściwa uroczystość półmetkowa rozgrywała się na pierwszym piętrze. Aby się tam jednak dostać należało wejść po schodach. Przyszło nam jednak to z pewnymi oporami, gdyż miałam na sobie tak wąską spódnicę, że nie byłam w stanie zrobić większego kroku. Genio więc zmuszony był nieść mnie na rękach. Nie on jeden zresztą tak ciężko pracował. Z wysokości ramion Pigwy widziałam jak inni chłopcy nieśli swe oblubienice w równie wąskich jak moja czarnych spódnicach.

A na pierwszym piętrze, jak okiem sięgnąć, stoły i jedzenie. Było tak dużo różnego rodzaju ciast, że kiedy tylko zajęliśmy z Genkiem miejsca, założyłam się z nim o czekoladę, że nie zje za jednym zamachem po jednym kawałku każdego rodzaju ciasta. Genio próbując pierwszego wypieku, aż krzyknął z zachwytem: „Toż to niepo w gębie”, po czym zjadł jeszcze trzy kawałki owego „niepo”. Dalej rozkoszował się innymi gatunkami ciast. Będąc jednak dopiero przy dwunastym rodzaju /zjadłszy jednak ostatni kęs zapoczętego ciasta/ opadł bezsilnie na krzesło mrużąc: „Memento mori: od jedzenia padła ślepa Genia”. I tym sposobem zakład wygrałam /co było zresztą do przewidzenia/. Wiadomo, że mężczyźni są zbyt słabi, by pokonać jakiegokolwiek trudności. Ja, nie chwaląc się zjadłam dwukrotnie po każdym rodzaju ciasta /wsumie coś około 60 kawałków/, a nawet udało mi się przemycić parę pączków /w marynarce Genka/ do domu.

Utrudzony trawieniem Geniek, dla rozruszania mięśni brzucha, poprosił mnie do sńca. Jak tylko weszliśmy na aulę, to o mało co nie wpadłam w objęcia Genka. Oczywiście z zachwytem nad upiękzoną salą. Byliśmy z kolegą pełni podzi-



wu nad wspaniałym pomysłem dekoracji. Bo proszę sobie wyobrazić. Na oknach wiszą jakieś płachty - nie płachty, przypominające oberwane, zniszczone zasłony, a nad głowami rozciągają się czarne dziury na srebrnych pasach.

- Ee, co to właściwie ma znaczyć - spytał się Geniek
- Głupi - odpowiedziałam - żeś głupi to widać, nie musisz tego jednak pokazywać specjalnie. Czy nie widzisz, że te sznury mają znaczenie symboliczne i oznaczają poplątanie i zagubienie życia uczuciowego? To zaś na oknach, to ze względów ochronnych. Dajmy na to gdzieś ulicą Bernatowicza chuligan. Słyszysz muzykę. Myśli - ach to w ogólniaku dyskoteka - i już chce się dostać do środka. Spogląda do góry z nadzieją myśląc o nęcącej go rozróbie, ale niestety. Wiszące na oknach strzepy nieuchronnie nasuwają mu myśl o remoncie szkoły, więc bardzo szybko zmienia swój pierwotny zamiar, idąc gdzie indziej np. do Budowlanki, ekonomika...

Uspokojony tą odpowiedzią Geniek bez żadnych już szmerów zaczął tańczyć. Co prawda trudno by było to zauważyć, gdyby nie nadepnął mi całą piętą na nogę, ale liczą się jego starania. Jego matka opowiadała, że kiedyś jak Genio był mały i był w ZOO, to słoń mu nadepnął i dmuchnął przez trąbę w ucho, także do dziś mu ta niemoc słuchowa pozostała. Ale ponieważ muzyka była na 102 /dyskotekę prowadzili przystojniacy! z Elektryka/ więc wszystko było w porządku.

I tak nam czas szybko płynął. Nawet się nie obejrzelśmy /Geniek zamierzał jeszcze w tańcu podstawić mi nogę, bym upadła na podłogę, gdyż doszedł do wniosku, że kopnięciem w łydkę, nadeptywanie palców, wyciąganie mej ręki w górę do granic możliwości tylko po to by móc swobodnie przejść pod nią udając obrót, to za mało/ jak należało zbierać się do domu.

Genio więc kulturalnie spuścił mnie po poręczu na dół, usadowił w holu na kolanach swojego kolegi i poszedł po nasze okrycia. Oczywiście zgubił po drodze „mego 1 buta”. Zszedł mnie więc z kolan kumpla, a umiejscowił na podłodze, bym odnalazła swą zgubę. Poczował się jednak do winy i wypatrując

oczy za mną /ja swoje wypatrywałam za butem/ dokończył mi kawał!

- Przyszła baba do lekarza, a lekarz też na półmetku -  
dobre, nie? - zarechotał

Wyśmiawszy się do syta wziął mnie pod rękę i wyszliśmy ze szkoły /oczywiście pożegnawszy się pierwszej ze wszystkimi/. W drodze do domu /szliśmy pieszo, gdyż nie miałam pieniędzy na taksówkę/ Geniek opowiadał mi swe wrażenia. Był szczerze zadowolony. Kazał bym w jego imieniu wszystkim podziękowała /składałam więc ukłony/. Przy okazji ogłosiła zbiórkę pieniędzy na cele dobroczynne, a zebrane datki przekazała jemu /Genio musi bowiem kupić przegraną w zakładzie czekoladę/.

Przy drzwiach mego domu Pigwa z uśmiechem zgniłka zaprosił mnie na swój - bliżej nieokreślony - półmetek. /Geniu bowiem od paru ładnych lat bezskutecznie usiłuje przejść do następnej klasy i nie wie czy w tym roku uda mu się ten wyczyn/. Ponieważ nie wiedziałam jak się zachować, palnęłam w odpowiedzi:

- To ci aż tak potrzebne do szczęścia?

- Kto wie, gdzie w życiu są mety szczęścia?

Może sami nie domyślając się kiedy, jesteśmy niejednokrotnie na jakimś półmetku. A swoją drogą ma chyba chłopak rację? no nie? Więc chyba pójdę z nim i na ten jego półmetek.

BEZ TYTUŁU

AGNIESZKA PIĄTEK II B

A ZWYKLE  
ZAJĘTA  
LUSTREM A  
CZAS MIJA...



KUKU KUKU



JESZCZE TYLKO  
OSTATNIE POCIĄNIĘ  
CIE GRZEBIENIEM

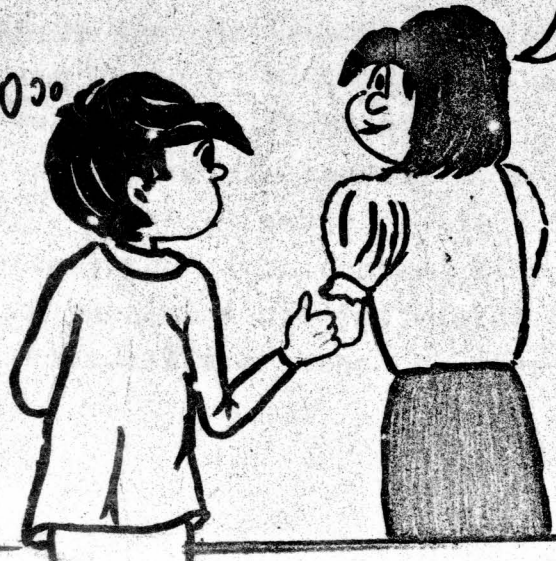
BOŚTWO PO  
PROSTU BOŚTWO

W SZKOLE KASIU!  
A GDZIE TARCZA  
I KAPCIE



Ufff!  
JAK PRZEŻYĆ  
POWITANIE Z  
DOBROOSTOJNYM  
CIAŁEM  
PEDAGOGICZ-  
NYM

?!  
o o o



PRZYRZEKNIJ, ŻE  
BĘDZIESZ JADŁ  
NASZE CIASTA



NIE, NIE CAŁY,  
TORT! RATUNKU!  
ZOSTAW!



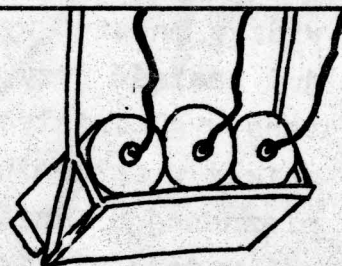
PYCHA!  
ABSOLUTNA PYCHA!



A ŻOŁĄDEK  
ZACZYNA ODMAWIAC  
POSŁUSZEŃSTWA



HELP!  
HELP!



SŁODKIE KALORIE  
POMOGŁY. GŁOS TRZĘSIE  
MURAMI  
STARUSZKI  
SZKOŁY.  
A NOGI SAME UNOSZĄ  
NAS NAD  
POWIERZCHNIĄ  
PARKIETU.

Nareszcie nadeszła tak długo oczekiwana sobota. W stroju uczniowskim podążam w kierunku Zespołu Szkół Ogólnokształcących, na ulicę Bernatowicza 4. Jest godzina 15.45 min. 32 sek. Tuż przed drzwiami zastanawiam się jąk tym razem przywita mnie pani Zosia. I tu pierwsze zaskoczenie - pani Zosi nie ma.

Wśród tłumu uczniów dostrzegam szlachetnych członków Rady Pedagogicznej. Z trudem docieram do boksu i wiem swoje wierzchnie okrycie. Raptem widzę, że stoję przed obliczem pani Profesor. Przywitawszy się z moją Wychowawczynią, próbuję wejść na górę, w taki sposób, aby nie połamać moich 10 centymetrowych szpilek. No i udało się! Jestem na korytarzu i zamieram z zachwytem widząc mnóstwo wysokokalorycznych „szmakołyków”. Chciałam już zasiąść przy najobficiej zastawionym stole, gdy wataha wygłodniałych kolegów rzuciła się ku niemu. Ciasta znikły w mgnieniu oka. Zawiedziona idę dalej. Siadam obok nieznannej mi dziewczyny, która po kilku minutach obserwacji wydaje mi się znajoma. Pod grubą skorupą pudru, flidu i różu, a także tęczyowych cieni na klapach górnych rozpoznaję Kaśkę. Ale cóż znaczy ta szminka, która wygląda jak czerwona płachta torreadora. Nie mam czasu na dalsze podziwianie jej kreacji, bo oto nadchodzi jej partner. Jak większość przybyłych przedstawicieli płci brzydkiej tak i on odziany jest w czarny, ślubny garnitur dziadka. Koszula jeszcze rok temu śnieżnobiała, dzisiaj ma odcień kremowy. Z koszulą kontrastuje „zwis męski ozdobny” typu-śledź (skórzany lub skóropodobny - z daleka nie mogłam dostrzec). Ogólnie postać ogromnie imponująca - 150cm wzrostu w butach wyfroterowanych na wysoki połysk i w myśliwskim kapeluszu z piórkiem.

Wkrótce moi sąsiedzi poszli do wspaniale udekorowanej auli, z której dochodziły bliżej nieokreślone dźwięki, a ja podążyłam za nimi. Gdy tam weszłam porwała mnie fala tańczących. Dopiero po kilku godzinach udało mi się przebić do wyjścia. Półżywa ze zmęczenia, niosłam w rękę połamane szpilki i myślałam o fryzurze, którą układałam trzy godziny, a teraz wyglądała ona zapewne jak czupryna człowieka z epoki kamienia łupanego. Marzyłam tylko o tym, aby jak najszybciej dotrzeć do domu.

I tak skończyła się ta wymarzona, jedyna w swoim rodzaju impreza.

Opracowała:  
Nioleta Jędruska



ZANIM ZAKWITNĄ KASZTANY...

Już tylko siedemdziesiąt kilka dni dzieli nas od czasu, kiedy usiądziemy przy stolikach odświętnie ubrani, z głowami nabitymi mądrościami, a kieszeniami pełnymi ściąg. Do matury zostało niewiele jeszcze czasu. Wszyscy wykorzystujemy go jak można najefektywniej. Zmobilizować się pomagają nam nauczyciele, robiąc często powtórki, klasówki, syn-tezy. Czasami tylko jak jasny promyk jawi się nam we wspomnieniach nasz pierwszy bal w życiu - studniówka. Powracamy myślami do dnia, gdy bawiliśmy się i tańczyli, a jednocześnie cieszyli, że jeszcze sto dni do matury. Wspominamy czasem balowe kreacje koleżanek z błyszczącymi lub perłowymi dodatkami, rozmowy i żarty przy stole, tańce z partnerami, uśmiechnięte twarze profesorów /które na lekcjach wydają się groźne i ponure/. Temat studniówki powróci jeszcze w naszymi rozmowach, gdy otrzymamy zdjęcia. Na tym balu wszyscy zgodnie z życzeniami gospodarzy imprezy byliśmy w szampańskich humorach. Szkoda tylko, że studniówka skończyła się o trzeciej. Mamy nadzieję, że nasze kolejne bale będą dłuższe.

Nie można żyć tylko wspomnieniami. Teraz sięgamy myślami nie do czasu matury, ale dalej do czasu egzaminów wstępnych na studia. Snujemy plany, jak ułożymy sobie dorosłe, samodzielne życie. Snując marzenia nie można zapomnieć o rzeczywistości, o tym, że właśnie matura zamyka nasz okres nauki w szkole średniej i od niej zależy start w dorosłość. Mobilizujemy się do pracy, aby ktoś nie zaśmiał się z nas „znów za rok matura”.

MATURZYSTKA

...W IMIENIU WSZYSTKICH CHŁOPCÓW...

„Dzień Kobiet, Dzień Kobiet, niech każdy się dowie, że dziś jest święto dziewczynek” - od kilku dni snuły mi się po głowie słowa piosenki jeszcze z przedszkola. Znaczyło to, że zbliża się 8 Marca. Z przyczyn obiektywnych w naszej szkole świętowano dwa dni wcześniej. Dzień był taki jak inne słoneczny i trochę mroźny. Wstałam godzinę wcześniej aby należycie się przygotować: odpowiedni makijaż, odrobina perfum i dla podkreślenia kobiecości - wąska, niedługa spódniczka. Po dotarciu do szkoły stwierdziłam, że wszystkie przedstawicielki płci pięknej dokonały podobnych operacji. Rozpoczęły się lekcje. Chłopcy wręczali paniom profesorkom piękne kwiaty. Padały miłe słówka, całuski. Na długiej przerwie odbył się apel i: „... w imieniu wszystkich chłopców życzę paniom i dziewczętom wszystkiego najlepszego, spełnienia marzeń, sukcesów, powodzenia...” Były również życzenia od pana dyrektora i przedstawicieli Komitetu Rodzicielskiego, mnóstwo przepięknych kwiatów i uśmiechów. Ogólnie panował bardzo miły nastrój.

Patrząc na koleżanki z innych klas stwierdziłam, że zazdrością, że one dostały po lizaku lub stokrotce, a my? Nasi panowie uszczęśliwiali nas prezentami na lekcji języka polskiego. Najpierw karteczka z numerem, a potem niespodzianka. To był szok!

Chłopcy postanowili zaopatrzyć nas w niezbędne /ich zdaniem/ w gospodarstwie domowym narzędzia. Znalazły się wśród nich: rondle, łyżki, deseczki, trzepaczka. Gospodarz klasy podszedł do mojej ławki, zadrżałam, z worka wyciągnął plastikowy, czerwony nocniczek „straszne” - pomyślałam i chciałam zrobić z niego latający talerz puszczając po klasie - ale nie tracąc fasonu, z uśmiechem na twarzy, a prezentem w dłoni stanęłam do zdjęcia. Pani profesor okazała się mniej odporna i nie chciała być uwieczniona na zdjęciu ze szczotką „klozetówką”. Chłopcy byli z siebie zadowoleni co było widać po ich uśmiechach. A my, słabe, delikatne, piękne istoty tego świata znosimy swój los. Życie wypełniamy marze-



# SPIS TRESCI

	Str.
1. W. Dąbrowski - "O jedzeniu, rozmowie i smieciach" . . . . .	1
2. "Widziane w innych barwach" . . . . .	2
3. "Zatarczye' tak jak oni." . . . . .	4
4. A. Piątek - "Bez fyturu" . . . . .	6
5. "Potmetek '87" . . . . .	12
6. Maturzystka - "Zanim zakwitną kasztany" . . . . .	14
7. "W imieniu wszystkich chłopców." . . . . .	15
8. "Kregu linyki" . . . . .	17

## SKŁAD REDAKCJI

REDAKTOR NACZELNY - W. Dąbrowski kl. II<sup>D</sup>

zast. REDAKTORA NACZELNEGO - B. TCHÓRZEŃSKA kl. II<sup>D</sup>

REDAKTORZY : E. Gawronińska kl. II<sup>D</sup>

A. KRASOWSKA kl. II<sup>D</sup>

M. Szye kl. II<sup>D</sup>

REDAKTORZY GRAFICZNI :

J. MIKUĆKA kl. III<sup>A</sup>

K. OLSZEWSKA kl. II<sup>D</sup>

K. MARCINIAK kl. II<sup>D</sup>

REDAKTORZY TECHNICZNI :

W. ZELECHOWSKI kl. II<sup>D</sup>

K. TRUSZKOWSKI kl. II<sup>D</sup>